

Niezmiennie – aż po grób!

Osoby:

Badylarz

Donek

Generał

Jarcyś

Jolka

Julka

Ktoś I

Ktoś II

On (Tristan)

Ona (Izolda)

Romek

Tłum I

Tłum II

Wędkarz I

Wędkarz II

Wędkarz III

Wędkarz IV

Odsłona I

Nieodległa przyszłość. Donek i Jarcyś nad brzegiem jeziora. W pewnej odległości od nich znajduje się dwóch wędkarzy, a także para młodych ludzi – to Julka i Romek, którzy opalają się na kocu. Są beztroscy i zupełnie nie zwracają uwagi na czterech mężczyzn. Po jakimś czasie Jarcyś nadzieją przynętę na haczyk i zarzuca wędkę w stronę jeziora. Wszystko odbywa się przy akompaniamencie utworu *Mam wszystko, jestem niczym*

Roberta Kasprzyckiego, który w pewnym momencie zostaje wyciszony.

Po chwili.

Donek: To były czasy, prezesie, co? Na ich wspomnienie, aż łza się w oku kręci!

Pauza.

Wszystko minęło, niczym... (pstryka palcami)

Milczenie.

Kiedyś, może nie piękni – tak, z całą pewnością niezbyt piękni, za to na pewno olśniewająco młodzi, gotowi na przygodę pod nazwą życie, a dzisiaj... dzisiaj... Ech!, szkoda słów, jak to wszystko szybko przemknęło.

Jarcyś: Jak zwykle.

Donek: Co – „jak zwykle”?

Jarcyś: Dziwisz się jak dziecko. Zawsze nim byłeś. Nie wiem tylko, co robiłeś w polityce.

Donek: Nie możesz bez tego żyć, co?

Jarcyś: O co ci chodzi?

Donek: Lubisz poniżać ludzi, obrażać i podważać ich dobrą samoocenę, co? Ale ja wiem, z czego to się bierze.

Pauza.

Z niedowartościowania samego siebie, z własnych kompleksów!

Jarcyś: Jak masz zamiar tak pieprzyć, to lepiej wracaj do domu, do tej swojej wyjątkowej muzy o nieprzeciętnym intelekcie. Jak to o niej mówiłeś? Tak jakoś podobnie do Gosiewskiego... Aha, Gosiaczek. Zgadza się?

Donek: Dlaczego próbujesz obrażać moją żonę? Co ona ci zrobiła? Masz do mnie o coś pretensje, to kieruj zniewagi pod moim adresem. To nie tylko uczciwsze, ale, co ważne, bardziej

męskie. Bo ja też mogę się tutaj czegoś czepić, Casanovo, od siedmiu boleści.

Jarcyś: A pieprz się!

Odchodzi kilka kroków dalej i ustawia się plecami do Donka. Ten po jakimś czasie przybliża się do niego.

Przeciągające się milczenie.

Donek: Czy my naprawdę nigdy nie będziemy potrafili ze sobą rozmawiać, nawet dzisiaj, po tylu latach? Przecież nie ma już spraw, o które musielibyśmy toczyć mniej lub bardziej zażarte boje.

Cisza.

Niepojęte. Naprawdę niepojęte!

Pauza.

Dobrze, że chociaż pogoda dopisuje.

Jarcyś: Co znaczy „chociaż”?

Donek: No, wędkowanie mizerne, to właśnie chociaż pogoda udana – nie żal spędzanego tutaj czasu.

Pauza.

A pamiętasz...

Jarcyś: Nie.

Donek: Ale jeszcze nie wiesz...

Jarcyś: Nieważne! Nie pamiętam. Niczego nie pamiętam i nie chcę pamiętać!

Chwilowe milczenie.

Donek: Może masz rację. Ja też o wielu rzeczach wolałbym zapomnieć.

Pauza.

Chociaż, jak sobie przypomnę Maciorę i to, jak wpuszczałeś go w maliny, a ten plółł te swoje androny trzy po trzy razy cztery i nic z tego nie było dobrego, to muszę ci powiedzieć, że nie mogę wyjść z podziwu.

Jarcyś: Robił, co do niego należało.

Donek: Oczywiście, oczywiście. Tragedia – strategia, co?

Pauza.

Tylko nie myśl, że się gniewam. Nie chowam urazy. Wiem, jak było i jaki był wtedy wymóg chwili.

Jarcyś: Ty też miałeś wokół siebie kilku... narwańców z szaleństwem w oczach.

Donek: Zgoda. Ale przyznasz, Maciora bił wszystkich na łeb na szyję!

Jarcyś: Możesz już dać z tym spokój?! Ten rozdział jest definitywnie zamknięty. Nie ma najmniejszego sensu do tego wracać. Zresztą, w ostatecznym rozrachunku przyszło mi za to zapłacić. I to słono.

Donek: Jak to mówią: jak sobie człowiek pościele, tak też się i wyśpi.

Jarcyś: Że jak? Mów głośniej, bo ostatnio słabiej słyszę.

Donek: Mówię, że masz rację: było – minęło. Nie ma sensu rozpamiętywać w nieskończoność rzeczy, które...

Jarcyś: Nie – które, ale – za które, za które czujesz się winny – tak powinieneś powiedzieć.

Donek: Nie ma ludzi bez wad i win, dobrze o tym wiesz. Ty również nie jesteś krystalicznie czysty.

Jarcyś: Ale ten zamach...

Donek: Wypadek raczej. Splot wielu nieprzyjaznych okoliczności, które w konsekwencji...

Jarcyś: Ja tam wiem swoje!

Donek: Naturalnie, naturalnie. Tutaj pewnie nic się nie zmieni – aż po grób!

Jarcyś: A co byś chciał, co ma się zmienić? Oczywiście, nie pociągnąłeś za spust i nie zabiłeś każdego z osobna, ale bardzo mocno przyczyniłeś się do tego, co się wtedy wydarzyło.

Donek: Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem – mówi ci to coś?

Jacyś: Nie czaruj. Mogłeś zwieść mojego brata swoją słowną ekwilibrystyką, ale nie mnie – mnie nigdy ci się to nie udało i nie uda. Słyszysz? Nigdy!

Donek: Coś się chyba kręci koło haczyka. Przytnij!

Jarcyś szybkim ruchem podciąga wędkę do góry i na powrót opuszcza, następnie jeszcze raz podciąga i po chwili ukazuje się pusty haczyk. Przyciąga go do siebie i po raz kolejny zakłada na niego przynętę.

Donek: Cholera, zerwała się.

Pauza.

Naturalnie, możesz myśleć i mówić, co chcesz, ale prawda jest taka, że bardzo ci wtedy współczułem. Nadal zresztą współczuję, tak jak i wszystkim rodzinom, których bliscy zginęli w tej nieszczęsnej katastrofie. To nie miało prawa się stać! Ale tak się dzieje, gdy do szeregu różnych niekorzystnych splotów okoliczności dochodzi jeszcze nasza bylejakość, to znaczy – *jakoś to będzie!* No i nasza ułańska fantazja. Wtedy katastrofa jest jak na zamówienie. Zresztą, bardzo podobnie było kilka lat później z samochodem kolejnego *waszego* prezydenta i przebitą oponą w jego samochodzie na autostradzie. Ktoś nie sprawdził, ktoś przyklepał fuszerkę i – poszło! Tyle, że tutaj nie było na kogo rzucić odpowiedzialności, więc staraliście się od początku sprawę bagatelizować. Na szczęście kilka miesięcy wcześniej straciliśmy władzę. Gdyby jednak to moja partia nadal sprawowała rządy, to nawet nie chcę myśleć, czego byście nam nie zarzucili, jakiej potworności byście nie wymyślili. Bo wy przecież od zawsze byliście tylko święci!

Milczenie podczas którego słycać przeciągłe pierdnięcie.

Jarcyś: Muszę ci powiedzieć, że...

Donek: Nie ma o czym mówić – każdemu się zdarza.

Jarcyś w przedłużającym się milczeniu patrzy na Donka.

Jarcyś: To prawda – popełniłem błąd, jeden: niepotrzebnie ubrałem brata w te prezydenckie buty, w których on jednak nigdy nie czuł się najlepiej. I ta świadomość ciąży mi dzisiaj najbardziej. Nic innego, tylko to!

Donek: Wszyscy w jakiejś części zawiniłmy tutaj. Z drugiej jednak strony, czy w ogóle ktoś mógł przypuszczać, że może dojść do takiej tragedii? Nikt! Nikt przy zdrowych zmysłach, naturalnie.

Jarcyś: Taka tragedia, taka tragedia!

Chwila milczenia.

Niepotrzebny ten lot, zupełnie niepotrzebny. Dzisiaj...

Po chwili.

Nigdy nie pogodziłem się ze śmiercią Lecha. Tamtego dnia wraz z jego odejściem, umarła również jakaś część mnie.

Po chwili.

Donek: Rozumiem.

Pauza.

Wybacz mi, jeżeli powiedziałem coś przykrego w tamtym czasie. Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że nierzadko byłem przymuszony sytuacją i presją, tak swojej, jak i twojej partii. Opozycja niczego mi tutaj nie ułatwiała.

Jarcyś: Prawda jest taka, że w polityce nierzadko okoliczności zewnętrzne decydują o naszych słowach i działaniach. Wtedy było podobnie.

Donek: Tak-tak, wszyscy jesteśmy niewolnikami czegoś lub kogoś. Bez wyjątku!

Akcja przenosi się na koc, gdzie znajdują się Julka i Romek.

Julka: I co, naprawdę nie chcesz mieć dzieci?

Romek: Naprawdę.

Julka: Nie rozumiem. W czym ci one przeszkadzają?

Romek: A mało to się płacze Hindusów czy Chińczyków po świecie? Jakby tylko ich zliczyć, to wyjdzie, że to prawie połowa ludzkości! Wiesz, ile to niezawinionego i niezasłużonego cierpienia? Niepotrzebny jest jeszcze jeden dzieciak tylko po to, żeby później przechodził te same katusze, co jego rodzice.

Julka: Jakie katusze?

Romek: Katusze – katusze. Mówię o tych wszystkich kopach w dupę, jakie otrzymujemy od życia. A jak się nie urodzi, to przynajmniej jest nadzieja, że będzie istniało wiecznie, bez uczestniczenia w tych cudach-wiankach tutaj, na ziemi.

Julka: Ty już chyba doszczętnie zwariowałeś. Poza tym, o jakich ty Chińczykach czy Hindusach mówisz? Przecież ty nie jesteś ani jednym, ani drugim!

Romek: I nie muszę być jednym z nich, żeby nie chcieć mieć dzieci. Po prostu nie chcę ich i tyle! Wolę nierozsądne, oszalałe i po próżnicy orgazmy – bez żadnych konsekwencji, niż...

Julka: Niż?

Romek: Niż później żałować, że zamiast uli i miodu, ma się mnóstwo smrodu. (ze śmiechem) Poza tym takie niezobowiązujące orgazmy smakują mi najlepiej.

Julka: Jesteś wstrętny! Okropny! (Odwraca się do niego plecami.)

Romek: Wiem. Ale to, co tutaj jest najważniejsze, to fakt, że mimo wszystko kochasz mnie.

Julka: (patrzy na niego przez ramię) Wiesz, co ci powiem? Jesteś pogrżany. Nagraj się a potem odsłuchaj tego, co pieprzysz. Jak nie dasz sobie w pysk za swój kretynizm, to ja ci wymierzę takiego siarczystego plaskacza, że zapamiętasz go na całe życie.

Romek: Wiedziałem. Wiedziałem, że tak to się skończy. Ty i tak nigdy tego nie zrozumiesz.

Julka: (na powrót odwraca się do niego przodem) Bo jestem głupia, tak?

Romek: Nie. Bo jesteś kobietą.

Julka: Czyli głupią babą, tak?

Romek: Ty to mówisz.

Julka: Ale ty tak myślisz, a to to samo. Fiksum-dyr dum. Naprawdę zwyczajne fiskum-dyr dum!

Znów odwraca się do niego plecami.

Po chwili.

Donek: Słabo dzisiaj biorą.

Jarcyś: Że co, słabo ci?

Donek: Mówię, że słabo dzisiaj biorą! Stoimy tu jak dwa palanty i czekamy jak na jakieś, jeżeli nie zmiłowanie, to z całą pewnością zbawienie.

Jarcyś: Na zbawienie to może ty czekasz. Zresztą, tak po prawdzie, to by ci się ono przydało.

Donek: Tak mówisz, jakbyś sam był idealnie czysty. Naprawdę nic nie masz sobie do zarzucenia? A ta spółka *Telegram* – *Telegraf* czy jakoś tak? A Prasowe Zakłady Graficzne? A siedziba gazety, to wszystko nieistotny przyszcz, nie liczy się?

Jarcyś: Nie dosyć że nic nie bierze, to jeszcze na dodatek podnosisz głos i ryby odstraszasz. Ciszej, na miłość boską!

Donek: Jak się będziesz tak pieklił, to naprawdę nic nie złowisz.

Jarcyś: Bo i tak nic nie złowię. Po waszych rządach to żadne zaskoczenie. Jeden wielki ugór.

Donek: (ze śmiechem) Tylko nie mów, że i to moja wina, że dzisiaj nie możesz nic złowić.

Jarcyś: A niby czyja? Wszyscy to wiedzą, że w tym kraju po waszych rządach, jeżeli ktoś nie bierze, to tylko ryby. Oczywiście oczywistość.

Donek: Strasznie śmieszne. Ale nie przejmuj się tak bardzo: Jeszcze trochę i one wezmą. Cierpliwości.

Po chwili.

Jarcyś: Jestem cierpliwy! Wielu rzeczy można mi odmówić, tej jednak cechy na pewno nie – cierpliwości zawsze miałem aż nadto. Dlatego w końcu otrzymaliśmy to, co nam się należało – wygraliśmy!

Donek: Dzięki kłamstwom! Osiągnęliście prawdziwe mistrzostwo w zakłamywaniu rzeczywistości. Zresztą, zawsze łągaliście jak z nut. W tym byliście niedościgli.

Jarcyś: Nie bardziej niż wy. Wiesz, w jakim zdaniu można zamknąć lata waszych rządów? W jednym, krótkim, za to bardzo treściwym ogłoszeniu: **Zamienię pracę na emeryturę, dobrą – najlepiej polityczną!** Taki był efekt waszych rządów i tych cwanych, niby wiejskich koalicjantów.

Donek: Przyganiał kocioł garnkowi.

Jarcyś: To nie zachowuj się jak palant.

Donek: Jeżeli już, to obaj jesteśmy palantami. Palantami na rybach, to znaczy ja jedynie tutaj asystuję.

Jarcyś: Właśnie. I tak powinno być zawsze.

Donek: Co chcesz przez to powiedzieć?

Jarcyś: Że zawsze powinieneś jedynie asystować. Tylko do tego się nadawałeś.

Donek: Znowu próbujesz mnie obrazić. Ale wiedz, że nie tak łatwo jest wyprowadzić mnie z równowagi. Tyle powinieneś już wiedzieć.

Jarcyś: Wiem-wiem, mięczaku. Tego akurat nie musisz mi przypominać.

Akcja na powrót przenosi się na koc, gdzie znajdują się Julka i Romek.

Romek: Daj już spokój tym dąsom.

Pauza.

No, Julka! Nie daj się prosić.

Julka: Wiesz, naprawdę jesteś wstrętny!

Romek: Tak, wiem, jestem straszny. Przepraszam. Za to ty powinnaś dostać medal, wiesz?

Julka: Medal?

Romek: Jak nic! Za wyjątkową przydatność dla ludzkości.

Julka: (odwraca się do niego przodem) Słucham?

Romek: No, dla mnie przede wszystkim – to zrozumiałe. Ale dla ludzkości również.

Julka: O co ci chodzi? Co ty znowu knujesz?

Romek: Nic nie knuję. Mówię jak jest.

Julka: A co do naszego związku ma jakaś ludzkość? Wymyślił – *przydatna dla ludzkości!* Ty naprawdę dzisiaj coś dziwnie gadasz. Jakbyś się czegoś naćpał. Przyznaj się – brałeś?

Romek: Przestań! Jestem z tobą, jestem szczęśliwy, już samo to mnie upaja – nie muszę nic dodatkowo brać. Czy to coś złego?

Julka: Okej, to rozumiem. Ale co ja mam do ludzkości?!

Romek: Bo... bo jak jestem z tobą, to staję się... No wiesz, lepszy się staję.

Julka: I świetnie! Tak właśnie powinno być. Miłość człowieka uszlachetnia, czyni go lepszym – to nic odkrywczego.

Romek: W naszym przypadku to coś więcej. Kiedy jestem z tobą, to mam takie... takie jakby skrzydelka w żołądku i wtedy... wtedy to nawet nie chce mi się.

Julka: Ty naprawdę coś dzisiaj dziwnie mówisz? Czego ci się nie chce?

Romek: Nawet mi się nie chce nikogo zabijać.

Julka: (ze śmiechem) Co robić – zabijać?

Romek: No. Ludzi mi się nie chce zabijać.

Julka: Jak to ludzi?

Romek: Bo ja sprzątam.

Julka: Sprzątasz?

Romek: Cynglem jestem.

Julka: Czy to znaczy...

Romek: Tak, kochanie.

Julka: Ale jak? Nie rozumiem... Kłamiesz. Powiedz, że bawisz się ze mną.

Romek: Po mamie to mam – sprzątaczką była. Ja też sprzątam. Tylko śmieci innego rodzaju – ludzkie.

Dłuższa chwila milczenia.

Julka: Mnie też sprzątniesz?

Romek: Ty nie jesteś śmieciem, kochanie.

Julka: Na razie. Jak ci się znudzę, może być różnie.

Romek: No proszę cię, nie rób ze mnie zwykłego mordercy...

Julka: Słucham? Ja robię z ciebie mordercę?

Romek: To znaczy chciałem powiedzieć zwykłego rzezimieszka. Poza tym ciebie kocham, nie mógłbym...

Julka: Och, przestań!

Pauza.

Nie ma co, ja to mam szczęście – jak już kogoś spotykam, to albo świętego, albo jakiegoś zabijakę!

Romek: Sprzątacza, kochanie, nie zwykłego zabijakę. Takich jak ja obowiązują pewne standardy.

Julka: Aha! Jeden trup na tydzień, co? Ładne standardy!

Romek: Półtora.

Julka: Słucham?

Romek: Półtora trupa na tydzień. Mniej więcej, czasami dwa. Jak mam dobry humor, to poza umową też mi się zdarza kogoś kropnąć. Osiągnięcie mistrzostwa w każdej dziedzinie wymaga poświęceń.

Julka: No, sam widzisz – jeszcze sobie z tego żartujesz. To okropne. Bandzior!

Romek: Nie przesadzaj. W końcu ty też nie jesteś aniołkiem, też masz pokazną kartotekę.

Julka: No wiesz, ja to co innego – nikogo nie zabijam. Poza tym miałam trudne dzieciństwo.

Romek: A ja dla odmiany byłem ministrantem.

Julka: (ze śmiechem) No, to cię trochę tłumaczy. Rzeczywiście nie mogłeś inaczej skończyć.

Romek: Prawda? Ale tak naprawdę, to jeszcze niczego nie skończyłem. To zrobimy razem.

Przyciąga ją do siebie i całuje. Po chwili.

Julka: Myślisz, że pasujemy do siebie?

Romek: Od wieków, moja kuchareczko, od wieków. I na wieki!

Julka: W takim razie amen, mój ty zabijako.

Po chwili.

Jarcyś: Jednego jednak nigdy ci nie wybaczę!

Donek: Tylko jednego? Biorąc pod uwagę to, co mówili przez cały czas twoi sztabowcy, można by się spodziewać dużo więcej pretensji.

Jarcyś: Pamiętasz to nasze spotkanie w telewizji i jak powiedziałeś, że straszylem cię w windzie pistoletem? Tą zagrywką poniżej pasa pogroźyleś mnie wtedy.

Donek: Musiałem. Walczyliśmy ze sobą: albo my, albo wy – nie było trzeciego wyjścia. To była bitwa z gatunku tych – być albo nie być!

Jarcyś: No i byleś, a ja przepadłem. Tylko że to była zwykła gazówka. Nie zrobiłaby ci większej krzywdy, mięczaku.

Donek: Broń to broń. A w nieodpowiednich rękach wszystko może być niebezpieczne. W wojsku mówią, że raz do roku, to i miotła strzela.

Jarcyś: Ale ty przecież nie bałeś się mnie, co?

Donek: Ty dla mnie zawsze byleś bardziej komiczny, niż straszny. Chociaż, nie przeczę, można się było ciebie obawiać. Uważaj, bierze! Podetnij i ciągnij, no!

Jarcyś wyciąga rybkę z wody, następnie zdejmuje ją z haczyka, przypatruje się jej przez chwilę, po czym na powrót wrzuca do wody.

Świetnie. Świetnie ci poszło!

Jarcyś: Nic specjalnego – zwykły leszcz. Taki jak ty.

Donek: Nie narzekaj, na bezrybiu i rak ryba. Lepszy byle jaki leszcz, niż w dupie kleszcz.

Jarcyś: No proszę, na stare lata stajesz się poetą.

Donek: (śpiewnie) Bo ja to wiem i ty to wiesz, jestem sobie popolyty leszcz, którego w dupę uciął kleszcz...

Jarcyś: (ze śmiechem) No, żart ci się wyostrzył, nie ma co! Pewnie w Brukseli.

Donek: (nadal śpiewnie) Na szczęście nie jestem sam i to też wiesz, boś taki sam polityczny leszcz – kleszcz!

Jacyś: (Przestępując z nogi na nogę) Myślisz, że mnie rozśmieszysz i się zsikam, co? Przyznaj się – w to mierzysz.

Donek: Wyluzuj, Jarcyś. Już niczego nie musimy udawać. Jak chcesz siknąć, to sobie ulżyj. (ze śmiechem) Poza tym obaj wiemy, że jesteś przewidujący, więc zapewne założyłeś pampersa. Mam rację?

Jacyś nie odpowiada.

Poza tym w twoim wieku to normalne, że zwieraczyki mogą już nie trzymać.

Jarcyś: Śmieję się, śmieję, zobaczysz za parę lat – ciebie też to osiągnie. Może nawet jeszcze szybciej. I dotkliwiej!

Donek: Dotkliwiej? Jest coś gorszego na starość od zlanej pieluchy?

Jarcyś: Oczywiście: zasrana pielucha! (śmiech; w tym momencie następuje u niego wyraźne rozluźnienie)

Donek: Co, znowu mnie straszysz? Bez straszenia kiepsko ci się żyje?

Jarcyś: Mam w dupie strach! Mówię ci, co może być gorsze od zeszczanej pieluchy. Wystarczy tylko, żeby przypomniał sobie o nas Alois, wtedy mamy przesrane. Dosłownie!

Donek: Nie znam człowieka.

Jarcyś: Ważne, że on cię może znać. Alois Alzheimer posiada bardzo wielu znajomych.

Donek: A jednak mnie straszysz.

Jarcyś: Oj, Donek, Donek, nic się nie zmieniłeś – nadal bojaźliwy jak zawsze!

Donek: Ostrożny – nie bojaźliwy, prezesie, bo mam wyobraźnię. Dlatego wolę dmuchać na zimne niż później

żałować, że się czemuś nie zapobiegło. Choć przecież można było, bo był na to czas i odpowiednie warunki!

Jarcyś: Co, do mnie pijesz? Że niby...

Donek: Strasznie drażliwy jesteś. Tak tylko powiedziałem – ogólnie. Ale sam wiesz, jak jest. Mamy swoje lata, więc niejedno już widzieliśmy i z niejednego pieca jedliśmy chleb.

W tym momencie rozlega się dzwonek telefonu. Po chwili Jarcyś wyjmuje z kieszeni komórkę.

Jarcyś: Słucham... Nie, jeszcze na rybach...

Odchodzi na bok.

Na scenie pojawia się dwóch przechodniów.

Przechodzień I: Co ty powiesz – nie żyje? A tak dobrze się trzymał!

Przechodzień II: No, i zawsze tak o siebie dbał!

Przechodzień I: Co zrobić – życie (ze śmiechem): zdrowi też umierają. Tylko tak trochę głupio zdrowemu wybierać się na tamten świat.

Przechodzień II: Żadnego mięsa, papierosków, alkoholu – jeżeli już, to bardzo sporadycznie, i to na dodatek dobry gatunkowo. Nie jakaś tam zwykła wóda!

Przechodzień I: Szkoda chłopca, mógł jeszcze pożyć. Musimy się za niego napić.

Przechodzień II: I za zdrowie Andrzeja.

Przechodzień I: Musowo! W ogóle musimy wypić za zdrowie wszystkich naszych znajomych nieboszczyków. Żeby im się wiodło. Gdziekolwiek są.

Schodzą po drugiej stronie sceny.

Jarcyś: Tak, będę... Uhm, o szesnastej.

Chowa telefon do kieszeni.

Donek: Spotkanie.

Jarcyś: Obiad u Marty. Obiecałem, że będę.

Donek: Co u niej?

Jarcyś: Żyje.

Donek: Jeżeli to miał być dowcip, to miernych lotów. Pytam, ponieważ...

Jarcyś: To nie pytaj.

Donek: Możesz myśleć co chcesz, ale lubiłem jej ojca. W ogóle lubiliśmy się z Lechem.

Jarcyś: Nigdy nie mogłem tego zrozumieć.

Donek: Był inny niż ty.

Jarcyś: Po co mi to mówisz? Myślisz, że to coś zmieni?

Donek: Jeżeli chodzi ci o to, że szukam u ciebie jakiegoś przebaczenia, to jesteś w błędzie. Nie czuję się winny jego śmierci. I nigdy nie czułem.

Jarcyś: Cały ty! Lata mijają, a ty ciągle trwasz przy swoim.

Donek: Nie mam sobie nic do zarzucenia. A jeżeli już, to bardzo niewiele. Nie miałem wpływu na to, co się wtedy wydarzyło.

Jarcyś: Oczywiście, zawsze czysty jak łąza! Ale wcale mnie to nie dziwi: jako zodiakalny byk jesteś niezwykle upartym człowiekiem.

Donek: Za to ty jesteś przykładem potulnego baranka – tego biblijnego zapewne, sądząc po poparciu, jakie masz w polskim Kościele. Tylko zdaje się, że zapomniałeś o jednym: jak świetnie potrafiłeś skłócać ludzi, manipulować nimi?

Jarcyś: Nie spieszysz się gdzieś? Na pewno czekają na ciebie.

Donek: Dzisiaj nie ma już żadnej presji, nigdzie nie muszę się spieszyć – wszędzie zdążę, nie ma obawy.

Dłuższa chwila milczenia.

Mogę cię o coś zapytać?

Jarcyś: Jeżeli musisz.

Donek: Powiedz mi, ale tak szczerze, z ręką na sercu: nie brakuje ci tego?

Jarcyś: Czego? Co masz na myśli?

Donek: No, choćby tych haseł: Ja-ro-sław Pol-skę zbaw! Ja-ro-sław Pol-skę zbaw! (innym głosem) Niech żyje prezes Jarosław! (krzyk) Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!

Jarcyś: Jak widzisz da się żyć bez tego.

Donek: Nie wiem tylko, czy cię podziwiać, zazdrościć...

Jarcyś: Nie ma czego. Od kiedy...

Chwila ciszy.

Donek: Tak? Co – *od kiedy*?

Jarcyś: Od kiedy nie ma obok mnie ludzi, na których najbardziej w życiu mi zależało, to tak naprawdę nic mnie nie cieszy. W skrócie ująłbym to tak: siebie mam w dupie, świat mam w dupie, życie mam w dupie, w ogóle wszystko jest do dupy!

Ponowne milczenie.

Donek: Nie poznaję pana prezesa. Zawsze taki walczak, a dzisiaj...

Jarcyś: A dzisiaj są inne okoliczności, mięczaku. Chociaż prawda, obiektywna prawda jest taka, że walka rzeczywiście kształtuje charakter. Zawsze!

Donek: Jednym kształtuje, innym wypacza.

Jarcyś: Co chcesz przez to powiedzieć?

Donek: Tylko tyle, że do czego nie przyłożyłbyś ręki, zawsze wszystko chrzanieś.

Jarcyś: Bo zawsze rzucaliście mi kłody pod nogi, szubrawcy!

Donek: Jak zwykle przesadzasz.

Jarcyś: A ty, jak zwykle, wszystkiemu zaprzeczasz i odwracasz kota ogonem.

Donek: Bo nie lubię jak ustawicznie kłamiesz. Cholera mnie na to bierze! Poza tym od odwracania kota ogonem, to raczej ty jesteś tutaj mistrzem. I zawsze byłeś, kociarzu!

Jarcyś: Ciszej, ryby wypłoszysz.

Donek: I tak nic nie bierze.

Jarcyś: Co mnie zresztą nie dziwi. To w końcu kwintesencja takiej Polski, jaką proponowałeś przez lata swoich rządów.

Donek: Nie rozumiem.

Jarcyś: No popatrz, a zawsze uchodziłeś za takiego bystrzaka! Tylko prawda była taka, że ty nigdy nic nie rozumiałeś z tego, co się rozgrywa dookoła ciebie. Dlatego nie mogę zrozumieć, jak to się stało, że przez dwie kadencje byłeś premierem. To dla mnie nie tylko zagadka, to coś więcej – to istny cud!

Donek: Możesz mówić, co chcesz, i tak mnie nie zdenerwujesz.

Akcja przenosi się na dwóch wędkarzy.

Wędkarz I: Ale w domu, to mógłbyś mieć trochę czystiej, chłopie! Przyznaj się, kiedy ostatnio sprzątałeś? Może sprzątanie jest ci tak samo obce, jak języki, co? Ożeniłbyś się w końcu i miałbyś spokój. Ja to w końcu zrobiłem i muszę ci powiedzieć, że nie żałuję. Wiem, że jak przyjdę po pracy do domu, to będę miał podany obiad, posprzątane, poprane, dzieciaki dopilnowane, a na dodatek jeszcze od czasu do czasu seksik. Może nie tyle, ile bym chciał, ale przynajmniej nigdzie nie muszę biegać jak kot z pęcherzem i płacić za używanie. Jak już mam płacić, to wolę pieniądze zostawiać w domu, bo wiem, że inwestuję u siebie.

Wędkarz II: Ty nie cwaniakuj, tylko mi lepiej powiedz, co mam zrobić, żeby... rozumiesz...

Wędkarz I: Jak to, co zrobić? Wystarczy tylko posprzątać.

Wędkarz II: Posprzątać – posprzątać. Sam sobie sprzątaj! ***Jak nie pokocha na brudno, to na czysto trudno*** – mówi ci to coś? Chodzi o to, żeby... wiesz, żeby jakaś została... na dłużej i...

Wędkarz I: I posprzątała.

Wędkarz II: A coś ty się tak przyczepił do tego sprzątania!?

Wędkarz I: Bo syf masz w chałupie, jełopie! Która laska, jak zobaczy taki Sajgon, zostanie. Jedynie jakaś z gatunku kamikadze. (ze śmiechem) Tylko rzecz w tym, że Sajgon to Wietnam – nie Japonia, więc o taką samobójczynię znacznie trudniej.

Chwila ciszy.

Wędkarz II: Więc niech ci będzie – żeby została i posprzątała.

Wędkarz I: Trudna sprawa. Mieszkanie to jeszcze można posprzątać, ale operacja, to jednak już bardziej skomplikowana sprawa. Trochę kosztuje.

Wędkarz II: Jaka operacja?

Wędkarz I: Jak to jaka? Plastikowa, oczywiście. Twarzy. Twojej. Przyznasz, że jak ma się taką twarz, to coś z nią zrobić trzeba. (ze śmiechem) W karnawale, to jeszcze ujdzie. Dziewczyna może wziąć twoją facjatę za maskę. Takie przebranie – rozumiesz. Ale nie da się tak ściemniać nieprzerwanie. Karnawał, choćby i najlepszy, w końcu kiedyś się kończy, nie?

Wędkarz II: Chyba dawno nikt ci nie dał w pyziora, co?

Wędkarz I: Spokojnie. Wiem, prawda w oczy kole, ale nie musisz tak od razu z nerw wychodzić.

Krótką pauza.

Dlatego trzeba coś wymyślić, jak nie masz na operację.

Wędkarz II: Ty się zgrywasz, a ja naprawdę mam problem. Dosyć już mam tej samotności. Ciągłe tylko te cztery kąty i ich pustka. Nic więcej.

Wędkarz I: (ze śmiechem) A co, telewizora nie włączasz?

Wędkarz II: Wesoło ci, co? Chodzi o to, że długimi wieczorami nie mam do kogo nawet ryja otworzyć. A z telewizorem, mądralo, nie będę przecież gadał.

Wędkarz I: Racja. Przydałby ci się ktoś, kto by pilota chociaż podał. Nie wspominając już o papuciach i piwku.

Wędkarz II: Ale ci się, chłopie, dowcip wyostrzył! A tak, żebyś wiedział – przydałby się ktoś, kto by to wszystko podał. Albo chociaż jedną z tych rzeczy.

Wędkarz I: Jak tak na ciebie patrzę, to przyznam, że nie wiem, z czym mogłoby ci pójść dobrze. Naprawdę trudna sprawa. Zdobyć wszystkich 8-tysięczników na bosaka, to przy tym pryszcz, niedorajdo!

Pauza.

No, ale ty akurat masz fart. W końcu od czego ma się kumpli. Nie przejmuj się, coś się wymyśli. Na dzisiaj krótka rada: po pierwsze – wygląd, stary. Wiesz, jak wyglądam na co dzień: odpowiedni gajer, łańcuch na szyi i bajerancki fingiel na łapci, to znaczy na palcu, i już jest gitarka!

Wędkarz II: Przecież ty zawsze w dresie śmigasz, nie w żadnym garniaku.

Wędkarz I: Ale za to jaki dres! Widziałeś, żeby w takim bujał się premier, albo jakiś inny minister?

Po chwili milczenia.

Sam widzisz! Nie każdego na to stać. Bierz przykład ze mnie, a wtedy lachony będziesz wrywał jak dentysta zęby. Mówię ci! Co do reszty się pomyśli.

Wiesz, co było dla mnie najważniejsze? Że doskonale zdawałem sobie sprawę, jakim jesteś człowiekiem i czego mogę się po tobie spodziewać. Dostrzegałem wszystkie istotne zagrożenia, które wiązały się z twoją osobą.

Jarcyś: No i jakoś ci ta wiedza nie pomogła. W końcu przegrałeś.

Donek: Mylisz się. Dzięki niej właśnie mogłem wygrywać kolejne wybory. A odpuściłem tylko dlatego, że musiałem wyjechać do Brukseli. W innym przypadku...

Jarcyś: W innym przypadku gównem byś zrobił, cieniasie. Ludzie byli wami zwyczajnie zmęczeni – tym waszym rozmemłaniem i nijakością. Nawet po latach nie potrafisz tego przyznać.

Donek: No i co żeście narobili najlepszego? Dorwaliście się w końcu do władzy i, jak można się było spodziewać, narobiliście jedynie bałaganu i międzynarodowego smrodu.

Jarcyś: Porządkowaliśmy kraj po waszych nieudolnych rządach!

Donek: Nie twierdzę, że wszystko było idealne i bez zarzutu – popełniliśmy błędy. Ale wy przeszliście samych siebie! Wyglądaliście na kogoś, kto chce zawrócić kijem Wisłę. Byliście mistrzami w tworzeniu problemów, a potem patałachami w marnych próbach ich rozwiązywania. Po prostu żenada!

Jarcyś: Gdybyśmy tylko mieli więcej czasu, dokończylibyśmy swoje dzieło. Zabrakło nam jedynie jeszcze jednej kadencji. Jednej kadencji! Potem naród zaufałby nam totalnie!

Donek: Kiedy to w końcu do ciebie dotrze: już czterech lat waszych pokracznych rządów było ludziom aż nadto! W końcu społeczeństwo poznało się na was. I tak jak pięknie załatwiłeś

Ligę Polskich Rodzin i Samoobronę, podobnie genialnie rozprawiłeś się ze swoim ugrupowaniem. Muszę ci za to podziękować. Bo ja, jakbym się nie starał, nigdy bym tego nie dokonał.

Jarcyś: Pocałuj mnie w dupę!

Donek: Na starość zrobiłeś się straszny pieszczoch. A to już nie ten wiek – nie przystoi.

Jarcyś: Pieprz się!, farbowany lisie.

Donek: Uu, nerwusik z pana prezesika się zrobił.

Jarcyś: Gównu ci do tego, cwaniaczku!

Donek: Sam nie byłeś lepszy. Ja przy tobie, to marny pikuś.

Jarcyś: W czym niby? Co znowu wymyśliłeś?

Donek: Choćby w sprawie Trybunału. Dałeś tutaj znakomity przykład cwaniactwa i tego, jak nie liczyć się z prawem. To zresztą nie było nic nowego – gdy nie byłeś u władzy zawsze podważałeś wszystkie orzeczenia instytucji państwowych, a osoby na najwyższych urzędach w państwie ostentacyjnie ignorowałeś. Liczyła się tylko twoja idea, twoja wizja kraju, w którym dla inaczej myślących miejsca nie było. Krótko mówiąc wszelkiej maści przestępcy mogliby się do ciebie modlić i uczyć się. Nie wiem zresztą, czy tego przypadkiem nie robili.

Jarcyś: Szliśmy słuszną drogą!

Donek: Już to gdzieś kiedyś słyszałem: *Idziemy w słusznym kierunku!* Tylko że ci, którzy używali takich haseł, ostatecznie źle skończyli.

Jarcyś: Mieliliśmy świetny program: po pierwsze – rozwój! Po drugie – rozwój! Po trzecie...

Donek: Niedorozwój! Wszystkiego! Zdolny jesteś jedynie do burzenia, Jarcyś. (grozi mu palcem) Paskudnik z ciebie!

Jarcyś: Nie kiwaj tak tym palcem, bo cie jeszcze odpadnie.

Donek: Co, grozisz mi? Do tej pory nie odpadł, to i dzisiaj nie odpadnie.

Jarcyś: Jednak cwaniaczek z ciebie, co?

Donek: Żaden cwaniak, po prostu wiem, zawsze wiedziałem, gdzie jest twoja granica.

Jarcyś: Właśnie! Za to ciebie żadne granice nie obowiązywały.

Donek: Co masz na myśli?

Jarcyś: To, jak się zadekowałeś w Brukseli na cztery latka, a potem, gdy wróciłeś na stare polskie śmieci, niemal od razu chciałeś wskoczyć w prezydenckie buty.

Donek: Chciałem jedynie, żeby ten twój „miętki” figurant znowu nie objął najpoważniejszego w państwie urzędu. Polacy na coś takiego nie zasługiwali. Tylko dlatego wystartowałem w tamtych wyborach. Polityki, to ja miałem serdecznie dosyć! To zawsze ty mnie zmuszałeś do pewnych ruchów i zachowań. O, widziałeś? Drgnęło!

Jarcyś: Chyba tobie w rajtkach na szczanie, staruchu.

Donek: O, znów! Tylko żeby się nie zerwała... Spokojnie.... Tylko spokojnie... Jest, brawo! (klaszcze w ręce pełen uznania)

Jarcyś: Przestań się wygłupiać.

Wyciąga rybę, po czym, tak jak uprzednio, teraz również zdejmuje ją z haczyka i po jej obejrzeniu na powrót wrzuca do wody.

Donek: Naprawdę jestem pełen uznania.

Jarcyś: Właśnie, tego w tobie nie lubiłem najbardziej.

Donek: Co chcesz przez to powiedzieć?

Jarcyś: Fałszu, fałszu nie lubiłem w tobie najbardziej, obłudniku. Nie wiem, jak mój brat dał ci się na to złapać. Dla mnie zawsze byłeś farbowanym, cwany liskiem – chytruskim. Ale Lechu taki już był, zwyczajnie lubił ludzi. I wierzył im.

Dłuższa chwila milczenia.

Co, zatkało ruskie kakao?

Donek: (ze śmiechem) Nie rozśmieszaj mnie. Ruskie kakao – aleś wymyślił! Prawda jest taka, że czego bym nie zrobił, nigdy cię do siebie nie przekonam i tyle. Zawsze byłeś w stosunku do mnie uprzedzony.

Jarcyś: Wygodne pieprzenie i tyle. No, ale czas na mnie.

Zaczyna składać wędkę i zbierać resztę sprzętu wędkarskiego. Po prawej stronie sceny pojawia się tłum ludzi z biało-czerwonymi flagami i transparentami, na których widnieją napisy: ***Polska dla Polaków! Damy radę! Całe zło to PO!*** Następnie przemieszcza się on do lewej części sceny.

Ktoś: Tu – jest – Polska!

Tłum: Tu – jest – Polska! Tu – jest – Polska! Tu – jest – Polska!

Ktoś: (zaśpiew) Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!

Tłum: Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie. Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie...

Tłum (jego część): Jeszcze Polska nie zginęła, póki my...

Tłumu (jego część): Nie rzucim ziemi skąd nasz ród, tak nam dopomóż...

W momencie gdy znikają ze sceny, akcja na powrót przenosi się na koc, gdzie jest Julka i Romek.

Julka: Czy choć przez sekundę, jedną pieprzoną sekundę byłeś kiedykolwiek ze mną szczerzy?

Romek: Ależ oczywiście, kochanie, i to nie raz. Przecież orgazm trwa znacznie dłużej (śmiech).

Julka: Ale śmieszne! (bez entuzjazmu) Ha, ha, ha...

Romek: A ty?

Julka: Co – ***ja***?

Romek: Dlaczego ty nigdy nic nie mówisz do mnie podczas orgazmu?

Julka: Bo nigdy w tym czasie do mnie nie dzwonisz.

Romek: Co...?

Julka: Żartowałam, głuptasie. Remis: jeden – jeden. A tak naprawdę, jeżeli chodzi o orgazm, to przeżywam go wewnątrz – jestem introwertyczką. A teraz bądź tak dobry i daj mi wreszcie spokój, dobrze? Chcę się poopalać.

Romek: (do siebie) Nigdy nie dzwonię. Konia z rzędem temu, kto zrozumie kobiety.

Donek: Mam nadzieję, że dokończymy naszą rozmowę?

Jarcyś: Zobaczymy, co przyniesie przyszłość.

Donek: Aha, jeszcze jedno. Od dawna miałem ci to powiedzieć, to znaczy podziękować.

Jarcyś: Ty mnie?

Donek: Za twojego imiennika spod znaku: idź i zwyciężaj – go and win, bracie! Go-win!

Jarcyś: Co z nim?

Donek: Od dawna chciałem się go pozbyć z partii. Dlatego wziąłem go do rządu, żeby go spacyfikować. W końcu został przymuszony do odejścia i znalazł się u ciebie. Dzięki, że go przygarnąłeś.

Jarcyś: Zawsze go lubiłem.

Donek: Bo dobry chłop z niego, tylko strasznie duży dzieciak. Wiesz, taki obraźliwy typ. Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego wyładował w mojej partii, kiedy tak naprawdę mentalnie zawsze miał bliżej do ciebie. Na szczęście ostatecznie poszedł w końcu modlić się do was.

Po chwili.

Jarcyś sprawdza, czy wszystko dobrze zostało spakowane, po czym bez słowa, odchodzi.

No, w takim razie do następnego!

Rozchodzą się w dwie różne strony przy akompaniamencie utworu Jacka Kleyffa, zatytułowanego *Nauczycielka*.

Odsłona II

Pięć lat później. To samo miejsce nad jeziorem. Na kocu, niedaleko jego brzegu, podobnie jak w Odsłonie I, znajduje się para młodych ludzi – to On i Ona, w ich pobliżu jest dwóch wędkarzy. Do siedzącego na niskim rozkładanym krzeselku Jarcysia, podchodzi Donek. Tym razem on również posiada sprzęt wędkarski. Scena rozpoczyna się przy akompaniamencie muzycznym, który stanowi utwór J. Kleyffa, kończący Odsłonę I.

Donek: I co, znowu rybki, pnie prezesie?

Jarcyś: Rybki – rybki! Gdybyś wszystkich nie kazał wyłowić...

Donek powoli rozkłada sprzęt wędkarski – wyjmując wędkę, haczyki, przynętę itp.

Donek: A czy to przypadkiem nie pan prezes mówił: Pójdźcie za mną, a sieci wasze pełne ludzi będą? Tfu!, przepraszam, oczywiście: pełne ryb będą, czy jakoś tak podobnie.

Jarcyś: Nie bądź taki cwany, farbowany lisie! Wiem tylko tyle, że zamiast rybki są pipki. I to dzięki tobie!

Donek: U-u, nie poznaję pana prezesa. Zdaje się, że system nerwowy podupada.

Jarcyś: Dupa! Nerwy to ja trzymam na wodzy tak, jak trzymałem swoją partię – krótko!

Donek: Jak na prawdziwego demokratę przystało, co?

Jarcyś: Odwal się, Donek, dobra?! Sam nie byłeś lepszy. Każdego rywala w partii wycinałeś zanim zdążył pomyśleć, że może ci zagrozić. Tyle, że robiłeś to w białych rękawiczkach, oszuście, więc uchodziłeś za wielkiego demokratę. Ale obaj dobrze wiemy, że jesteś takim samym zamordystą, jak ja.

Donek: Skucha, panie prezesie. Ja byłem jedynie skuteczny, nie taki sam. Innych środków używałem, znacznie subtelniejszych.

Jarcyś: Gadaj zdrow, cwaniaczku! Za dużo spędziłem czasu w polityce, żeby nie poznać się na takich jak ty. Zawsze liczy się efekt końcowy, a ten wiadomo jaki był.

Donek: Dlatego nigdy cię nie lekceważyłem. Bardzo dobrze wiedziałem do czego jesteś zdolny, do którego momentu możesz się posunąć.

Jarcyś: Czyżby?

Donek: Oczywiście. Na przykład bardzo dobrze zdawałem sobie sprawę z tego, że zaatakujesz Trybunał Konstytucyjny. Wygram – nie wygram, powalczyć można. Wyobraź sobie, że byłem przygotowany na wiele gorszych twoich rozwiązań. Trybunał przy tym, to pikuś. Tyle, że rzecz kluczowa w kontekście zapowiadanych przez was zmian. Dlatego wiedziałem jedno – że od momentu przejścia przez was władzy nadszedł dla Polski ciężki okres.

Jarcyś: Zawsze cechowała cię nadmierna przesada w osądach.

Donek: Mnie? Widzę, prezesiku, tzn. słyszę, że na stare lata żartowniś się z siebie zrobił.

Jarcyś: Jeszcze udajesz zdziwionego! Ty zresztą w tamtym czasie i tak miałeś wszystko w pięciu literach.

Donek: Nie rozumiem. Co masz na myśli?

Jarcyś: Twoją ucieczkę do Brukseli. Uciekłeś z kraju, jak szczur z tonącego okrętu. Podłapałeś fuchę w Radzie Europy i olałeś Polskę. Od dawna grałeś tutaj tylko na siebie, cwany lisie. Taka jest prawda!

Donek: Teraz jednak przesadzasz! To wyszło samo z siebie, mimochodem, tak przy okazji. Nie planowałem tego.

Jarcyś: A-ha! (palec wskazujący lewej dłoni przytyka do miejsca tuż pod okiem) Jedzie mi tu czołg? Pod pic to Szweda, bo Jarek się nie da!

Donek: No dobra, może trochę grałem. Ale musiałem, a dokładnie to ty mnie do tego zmusiłeś.

Zakłada przynętę na haczyk.

Okej, chciałem wyjechać. A wiesz dlaczego? Bo ciągle było: Tusk to, Tusk tamto – sramto, wszystkie nieszczęścia Polski, to była moja wina! Miałem serdecznie dosyć zarówno ciebie, jak i tych twoich sztabowców i waszych ustawicznych połajanek.

Jarcyś: Tyle lat minęło, a ty ciągle swoje – użalasz się nad sobą, jak jakieś szczenię. Mięczak!

Donek: A ty dziw-aaak!

Jarcyś: No, miarkuj się!

Donek: Dziw-aaak!

Jarcyś: Ostrzegam cię – nie przeginaj!

Rozgląda się za czymś, czym mógłby rzucić w Donka.

Donek: Bo co, znowu wyjmiesz pistolecik i zaczniesz mnie straszyć? Wiedz, że tak jak wtedy, tak i teraz mam to gdzieś.

Jarcyś: Co, taki mocny dzisiaj jesteś?

Donek: Nie, taki obojętny. Dla mnie zawsze byłeś bardziej komiczny, niż niebezpieczny.

Milczenie.

Donek zarzuca wędkę w stronę jeziora. Akcja przenosi się na młodych ludzi.

Ona: No dobrze, przećwiczmy jeszcze raz tę scenkę.

Pauza.

Tristanie, mój kochany, mogę cię o coś zapytać?

On: Oczywiście. Pytaj, piękna Izoldo.

Ona: Ile czasu przeżyliśmy ze sobą?

On: Nie pamiętam, długo.

Ona: To znaczy, ile?

On: Sto, może dwieście lat...

Ona: Ach tak – sto, może dwieście lat! Rozumiem.

On: Co znowu?

Ona: Uważasz, że to żadna różnica – sto czy dwieście lat. Świetnie!

On: Nie powiedziałem tego.

Ona: Nie dosłownie, ale powiedziałeś właśnie to!

On: No dobrze, jesteśmy ze sobą coś pomiędzy – nie mniej niż sto, a nie więcej niż sto osiemdziesiąt lat. Zadowolona?

Ona: Wypchaj się!

On: Oj, Julka, nie rób scen. To tylko czas. Czy to w ogóle ma jakieś znaczenie?

Ona: Uważasz, że nie ma? Lepiej już milcz i nie pogrążaj się jeszcze bardziej, bo dla mnie, tak się składa, akurat to ma znaczenie, i to cholernie duże, jak chcesz wiedzieć.

On: W tych okolicznościach?

Ona: A co one mają do tego?

On: Oczywiście że mają! W końcu odchodzisz ode mnie i to na dodatek do jakiegoś Robina z lasu. Nie wymagaj więc, żebym jeszcze rozpamiętywał, jak długo byliśmy ze sobą. Tym bardziej, że przez te wszystkie wspólnie spędzone lata byłem przekonany, że zostaniesz ze mną... do końca życia!

Ona: Jeszcze tak może być.

On: To znaczy że...

Ona: To znaczy, że gdybyś dzisiaj, teraz popełnił samobójstwo, to twoje pragnienie mogłoby się ziścić i byłabym z tobą do końca, to znaczy aż do twojej śmierci.

On: Very funny, naprawdę, boki zrywać!

Ona: Dla ciebie wszystko, kochanie. A nawet więcej. Zresztą, czego tu się bać – śmierci? W końcu ci, z którymi walczysz, mogą nas zabić w każdym momencie. Na szczęście tylko jeden

jedyny raz. I to pod warunkiem, że sami wcześniej oczywiście nie skończymy ze sobą, więc... Czy naprawdę jest się czym martwić?

On: Wiesz co, ty lepiej już idź sobie do tego lasu. Zostań królową mchu i paproci i nie wracaj szybko.

Ona zbiera się do odejścia.

Ona: Więc bywaj!, mój były rycerzu.

On: Ty też bywaj, moja była królowo. Jak to mówią – darz bór!

Ona: Darz bór?

On: Pomyślnych łowów! Przyda ci trochę szczęścia, żebyś nie była sama.

Ona: Zbyteczna troska. Poradzę sobie.

On: Nie wątpię – zawsze potrafiłaś sobie radzić. Aha, mam jeszcze jedno pytanie: powiedz mi, dlaczego tyle czasu byłaś ze mną? Mogłaś przecież odejść dużo wcześniej, jeżeli i tak w ten sposób kombinowałaś.

Ona: Cóż, przez jakiś czas było mi nawet z tobą dobrze...

On: Przez jakiś czas.

Ona: Nie czepiaj się słówek, dobrze? Wiedziałaś od początku, że lubię seks i sypiam z wieloma. Pomyślałam sobie, dlaczego nie ty?

On: A ja, głupol, myślałem, że ty mnie naprawdę kochasz!

Ona: Oj tam, oj tam – od razu takie wielkie słowa. Powiedziałam ci już – lubię seks, orgazmy mnie odprężają, więc...

On: Więc już nic więcej nie mów. Żegnaj!

Ona: Żegnaj, Tristanie – Tryskanie.

On: Tryskanie?

Ona: (ze śmiechem) Też przecież miałeś orgazmy. Widziałam. I czułam!

On: Wiesz co, nie chce mi się już dłużej z tobą gadać. Pieprzę to!

Podnosi się koca.

Ty lepiej zostań, ja sobie pójdę. Cześć!

Odwraca się do niej tyłem i następnie odchodzi. Po chwili zatrzymuje się.

Z tymi orgazmami to przegięcie – większość z nich udawałem, żeby zrobić ci przyjemność!

Na powrót wolno odchodzi.

Izolda uśmiecha się, przeczesuje dłonią włosy i odrzuca je lekko do tyłu.

Ona: Tere-fere-kuku! I tak ci nie wierzę, Amigo.

Oboje wybuchają śmiechem, po czym On wraca z powrotem na koc.

On: Jak było?

Ona: Ujdzie. Potem jeszcze raz ją przećwiczymy.

Po chwili.

Cholera! Znów nie chcą brać. Chyba w końcu zarzucę wędkowanie.

Jarcyś: I tym się właśnie różnimy.

Donek: To znaczy?

Jarcyś: Ja tutaj się relaksuję, nie muszę nic złowić, ty jednak zawsze musisz coś z tego mieć. Nic bezinteresownie!

Donek: Jak zwykle przesadzasz. Po prostu chodzi mi o to...

Jarcyś: Żeby nie wpaść w błoto.

Donek: (z uśmiechem) Chyba że błoto, to złoto.

Jarcyś: A nie mówiłem? Cały ty – zawsze lisek chytrusek.

Donek: Chodzi mi o to, że już zdrowie nie to, żeby tak bezproduktywnie tutaj wysiadywać. Gdyby nie to, że ciebie

tutaj spotkam, już dawno dałbym sobie spokój z przyłączeniem w to miejsce.

Jarcyś: Może mam być ci za to wdzięczny, co?

Donek: Daj spokój! Po prostu lubię z tobą pogadać. Dzisiaj. Bo kiedyś... Sam wiesz najlepiej, jak było.

Jarcyś: Wiem aż za dobrze, farbowany lisie!

Donek: Znowu zaczynasz? Jeszcze ci nie przeszło po tylu latach?

Jarcyś: I nie przejdzie. Nigdy! Za bardzo mnie upokorzyłeś, cwaniaczku.

Donek: Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Chociaż może trafniej byłoby powiedzieć: kto z Mieciem wojuje, ten od Miecia ginie. Powinieneś o tym pamiętać – szczególnie gdy poległście razem z bratem w walce właśnie z Mieciem. Poza tym ja tylko zawsze starałem się uświadomić ci, że nie jestem jakimś pieprzonym bezbronnym workiem bokserskim. To wszystko. Zresztą, sam wiele robiłeś, żeby się upokorzyć.

Jarcyś: Ja? Niby co takiego?

Donek: Z jakąś dziwną maniakalną wręcz satysfakcją ustawicznie dzieliłeś Polaków na lepszych i gorszych, polaryzowałeś scenę polityczną, antagonizowałeś ludzi, więc się nie dziw, że nie byłeś dobrze oceniany. Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę – to proste.

Jarcyś: Wszystko, co robiłem, czyniłem dla dobra moich rodaków!

Donek: Według własnych kryteriów.

Jarcyś: Oczywiście że własnych! A co, może miałem realizować plany cwaniaków, bandytów i hochsztaplerów? Całej tej postkomunistycznej swołoczy?

Donek: Nie w tym rzecz, dobrze o tym wiesz.

Jarcyś: Właśnie że nie wiem! Wyjaśnij mi, mądralo.

Donek: Chodzi o twoje dyktatorskie zapędy, obrażanie Polaków...

Jarcyś: O czym ty mówisz? Jakie obrażanie?

Donek: A kto powiedział: ***W Polsce jest taka fatalna tradycja zdrady narodowej. To jest w genach niektórych ludzi, tego najgorszego sortu Polaków*** – może ja?

Jarcyś: Bo tak jest, powiedziałem tylko prawdę!

Donek: Swoją prawdę! Taką samą, jak w przypadku tak zwanego Bolka. Pamiętasz, jak rozkręciłeś tę dymaną aferę? Wszyscy wiedzieli że to lipa, ale wy szliście w zaparte, chcąc tylko upodlić, poniżyć i w ogóle zrzucić z piedestału Lecha, bo jego miejsce w tym momencie potrzebne było dla twojego brata – tak sobie bowiem wymyśliłeś. Na szczęście nic z tego nie wyszło – naród okazał się mądrzejszy niż przypuszczałeś. Ciemny lud zwyczajnie tego nie kupił – jakby powiedział jeden najbardziej cynicznych bulterierów, z którego zrobiłeś szefa telewizji. Dlatego ostatecznie przegrałeś, musiałeś przegrać!

Krótką pauza.

A wiesz, co było dla mnie ciekawym doświadczeniem? Do roku 2015 wiedziałem, że nie umiesz przegrywać, od końca tego właśnie roku dotarło do mnie, że nie umiesz również wygrywać. Żeby tak koncertowo rozpieprzyć swoje ugrupowanie, naprawdę trzeba mieć talent!

Jarcyś: Zawsze mieliśmy wielu wrogów...

Donek: To prawda – oprócz twoich wyznawców, to tylko jakieś osiemdziesiąt procent społeczeństwa. Problem jednak w tym, że twoim największym wrogiem byłeś ty sam. Nigdy nie udało ci się niczego zbudować, zawsze musiałeś wszystko zrujnować.

Jarcyś: Gadaj zdrów!

Donek: Nawet dzisiaj, po tylu latach nie potrafisz przyjąć tego do wiadomości. Cały ty! A wszystkiemu winne są twoje cechy charakterologiczne, które każą ci iść na wojnę z każdym, kto się z tobą nie zgadza. Bo przecież ty zawsze wszystko wiesz najlepiej! Nigdy się nie mylisz, a twoje decyzje mają moc orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, który, pamiętasz, chciałeś najpierw sparaliżować, następnie zlikwidować, po to, aby zastąpić go ostatecznie swoją osobą. Prawdziwy demiurg, zbawca narodu!

Odkłada wędkę i klaszcz w dłonie, kłaniając się w pół.

Jarcyś: Psycholog się znalazł od siedmiu boleści!

Donek: Nie chodzi o psychologię, tylko o trzeźwy polityczny osąd. Bo te cechy, które ty posiadasz, tak naprawdę nigdy nie predestynowały cię do jakiegokolwiek politycznego zwycięstwa. Szedłeś w górę na fali populizmu, frustracji, kołtuńskiego katolicyzmu i nietolerancji pewnej części społeczeństwa. Dlatego, jeżeli w ogóle istniałeś na scenie politycznej tak długo, to tylko dlatego, że znajdowałeś się w permanentnej opozycji. Tylko wtedy mogłeś bowiem skupić wokół siebie, oprócz swoich sztabowców naturalnie, tych wszystkich rozczarowanych, skołowanych i sfrustrowanych ludzi. Bo tylko oni tworzyli twoje polityczne paliwo. Gdy tego zabrakło, ujechać daleko już się nie dało. I, najkrócej rzecz ujmując, wszystko się zesrało! Aha – dodatkowo jeszcze pogrzyła cię ta twoja dwójka kiepskich artystów – pacynka i kukielka, które zostały przez ciebie wypromowane. Pierwsza coś tam sobie cichutko dziergała na szydełku, więc mało było ją widać, druga z kolei tak nieudolnie pełniła swoje obowiązki, że klękajcie narody – koszmar! Stąd zresztą później Trybunał Stanu dla obojga.

Jarcyś: Ty to przyszedłeś tutaj wędkować, czy tylko po to, żeby próbować wyprowadzić mnie z równowagi?

Donek: Pudło: ani jedno, ani drugie. Przyszedłem ci po prostu podziękować.

Jarcyś: Podziękować? Ostatnio też mi za coś dziękowałeś...

Donek: Teraz to co innego, chodzi niejako o całokształt. Chciałem ci podziękować za te wszystkie lata twoich ataków na moją skromną osobę. Bez tego nigdy bym tak długo nie rządził, a i zapewne nie wylądowałbym ostatecznie w Brukseli.

Jarcyś: Wiedziałem, że coś knujesz, cwaniaczku. Ale obaj bardzo dobrze wiemy, że zawsze grałeś na siebie. Ja, jeżeli ci nawet w tym pomogłem, to niechący i w bardzo ograniczony sposób.

Donek: Nie doceniasz jednak swoich zasług. Bo to nie może być przecież skromność! W końcu skromni ludzie nie myślą o swoim pochówku na Wawelu.

Jarcyś: O czym ty mówisz?

Donek: Nie udawaj! Mówię o tym, o czym ty myślisz, a co będą próbowali zrobić twoi sztabowcy do spółki z ojcem dyrektorem i hierarchią kościelną po twojej śmierci.

Jarcyś: Wymyślasz, jak zwykle.

Donek: Tylko mi nie mów, że o tym nie myślałeś, bo i tak ci nie uwierzę.

Jarcyś: Jeżeli nawet jest tak, jak mówisz, to na dzisiaj ten scenariusz jest, że tak powiem, mało realny.

Donek: Ale nie niemożliwy! W końcu dzięki temu szalonemu wdowcowi po papieżu twój brat tam spoczywa – bliźniak! A to, sam przyznasz, nie jest bez znaczenia. Takich braci się nie rozdziela, również po śmierci.

Dłuższe milczenie.

No, co nic nie mówisz? Mylę się?

Jarcyś: Nie wiem, co przyniesie przyszłość...

Donek: Ty nie wiesz? Taki wybitny strateg? Nie wierzę!

Jarcyś: To prawda – chciałbym leżeć obok Lecha. Ale oczywiście niekoniecznie na Wawelu.

Donek: Tylko że on tam właśnie jest, co?

Jarcyś: Właśnie.

Donek: Mógłbyś przenieść jego szczątki do rodzinnego grobowca.

Jarcyś: Uchowaj Boże! Nie mógłbym mu tego zrobić.

Donek: Więc sam widzisz – krypta braci Kaczyńskich na Wawelu jest jak najbardziej realna.

Jarcyś: Jeżeli taka będzie wola nieba...

Donek: Tak – tak (nucąc piosenkę M. Jackowskiego), *oprócz błękitnego nieba nic mi dzisiaj nie potrzeba...*

On: Co, o co znowu chodzi?

Ona: Jak to o co, jak to o co? Powtarzam ci od miesięcy: chcę mieć z tobą dziecko! Czy to coś złego?

On: Teraz je chcesz?

Ona: Nie irytuj mnie! Wiesz dobrze, że chcę je od dawna. A dzisiejszy dzień jest tak samo na to dobry, jak każdy inny.

On: No tak, tylko że dzisiaj... Która godzina?

Ona: Znowu żartujesz. Świetnie.

On: No dobrze, już dobrze. Wskakuj!

Ona: Słucham?

On: No, mówiłaś przed chwilą, że chcesz mieć dziecko, więc... Wskakuj, moja kowbojko, konik przydreptał!

Ona: Wariat! (wyśpiewuje utwór M. Grechuty, z pewną małą zmianą w tekście) *Nie dowodź, miły, nie dowodź. Nie jest przecież z ciebie znowu taki cud...*

On: Dobrze, dobrze. Lepiej brzmi: *Dam ci serce szczerozłote, dam konika cukrowego, weź to serce, wyjdź na drogę i nie pytaj się, dlaczego.*

Ona: Uhm, uhm. *Stara baba za straganem wyrzuciła wielki kosz, popatrz jak na złotą drogę, twój cukrowy konik skoczył... Popatrz jak na złotą drogę twój cukrowy konik skoczył...*

On: Więc, jak będzie?

Ona: Tutaj?

On: Na zrobienie dziecka każde miejsce jest dobre.

Ona: Przy ludziach? Chyba zwariowałeś!

On: Zrozumięją. Szczególnie teraz, gdy mamy do czynienia z tak potwornym niżem demograficznym!

Ona: (ze śmiechem) Ty naprawdę jesteś szalony! (całują się)

Po chwili.

Donek: Panie prezesie.

Jarcyś nie odpowiada. W tym momencie jest myślami bardzo daleko stąd – na Wawelu, co można wyeksponować np. poprzez wyświetlenie slajdu z widokiem na Wawel.

Donek: Panie prezesie!

Jarcyś: Czego znowu?

Donek: Widzę, że już pan się wybrał w przyszłość. I jak było – przyjemnie, co?

Jarcyś: Nie wiem, o co ci chodzi, szczerwany lisie-chytrusie.

Donek: Zawsze miałeś talent do odwracania kota ogonem. Pewnie dlatego, że w ogóle z natury jesteś kociarzem.

Pauza.

Muszę przyznać, że czego jak czego, ale tego zawsze ci zazdrościłem. O!, nawet teraz ci się farci – znowu ci bierze! No, ciągnij, powoli, wolniej, wolniej – i teraz!...

Akcja przenosi się na dwóch wędkarzy stojących nieopodal.

Wędkarz III: Pieprzysz, stary, aż się słuchać tego nie chce. Głupstwo rozum zjadło i wodą popiło – jak mówiła moja świętej pamięci babcia.

Wędkarz IV: Ty tak myślisz. Ja uważam, że mam rację.

Wędkarz III: Wiesz co, dawniej przynajmniej byłeś inteligentny. Po prostu nie wierzę, że w to wierzysz. Takie bzdety!

Pauza.

Ha! Już wiem. Jak zwykle chcesz mnie sprowokować. Sprawdzić. Ale tak naprawdę walisz głupa.

Wędkarz IV: Ma na imię Jolka.

Wędkarz III: Słucham?

Wędkarz IV: Jolka. Znasz ją.

Wędkarz III: Jaka Jolka? O czym ty...

Wędkarz IV: Chcę powiedzieć, że nie walę głupa, tylko Jolkę. I nie udawaj, że nie wiedziałeś (śmiech).

W międzyczasie Jarcyś wyciągnął rybę, ponownie ją zdjął z haczyka i wyrzucił do jeziora.

Jarcyś: (ze śmiechem) Ale jednego szczególnie nie zapomnę. Używanie miałem po pachy!

Donek: No, wykrztuś w końcu to siebie, może pośmiejemy się razem.

Jarcyś: Pamiętasz tego gościa, który pytał cię, jak żyć?

Donek: Tego naiwniaka, którego potem próbowałeś rozegrać po swojemu? Oczywiście że pamiętam.

Jarcyś: Bardzo mi się spodobał z tym swoim dramatycznym: **Panie premierze, jak żyć?** Przyznaj – zagonił cię z tym w kozi róg, co?

Donek: Bo nie znasz dalszego ciągu tamtej historii.

Jarcyś: To znaczy?

Donek: Spotkałem się z nim, a rozmowa, jaką przeprowadziliśmy pozostała, jak widzisz, w tajemnicy.

Jarcyś: No i?

Donek: Wyjaśniliśmy sobie pewne rzeczy.

Tutaj powinna zostać odegrana scenka na proscenium z Donkiem i Badylarzem, np. przy użyciu światła punktowego z jednoczesnym wyciemnieniem pozostałej części sceny.

Badylarz: Panie premierze, jak żyć? Jak?

Donek: Jak – pytasz.

Badylarz: Dokładnie tak. O to właśnie pytam, panie premierze, jak żyć?

Donek: A ile ty masz lat, chłopie? Powiedz mi, ile ty ich już masz? Bo widzę, że do najmłodszych już nie należysz.

Badylarz: Pięćdziesiąt pięć.

Donek: Pięćdziesiąt pięć! Zatem statystycznie rzecz ujmując masz więcej już za sobą, niż przed.

Badylarz: Na to wychodzi.

Donek: Świetnie, że się zgadzamy. To dobrze rokuje. Myślisz, że to dobrze rokuje?

Badylarz: To zależy.

Donek: Zależy?

Badylarz: Od celu. Na co dobrze rokuje.

Donek: Na porozumienie, oczywiście.

Badylarz: Możliwe.

Donek: Świetnie! Widzisz, już się zgadzamy.

Pauza.

Zatem mówisz, że masz pięćdziesiąt pięć lat i nie wiesz, jak żyć?

Badylarz: Wiem, jak żyć! To znaczy... nie wiem jak...

Donek: To w końcu wiesz, czy nie wiesz? Określ się! Muszę się czegoś trzymać, jak chcesz, żebyśmy osiągnęli wspólny cel, okej?

Badylarz: Okej.

Donek: Zatem powiem ci tak, chłopie. Masz pięćdziesiąt pięć lat i jakoś do tej pory sobie radziłeś i nie pytałeś nikogo o to, jak masz żyć, zgadza się?

Badylarz: Z grubsza rzecz biorąc.

Donek: Zatem, czego ode mnie oczekujesz? Cudu? Genialnej recepty? Że wskażę ci drogę, dam pieniądze w chwili kryzysu i powiem: ***A teraz żyj i bądź szczęśliwy!***

Badylarz: Oczywiście że nie! Nie o to w ogóle chodzi.

Donek: A ja myślę, że właśnie o to! Klasyczna postawa roszczeniowa. Nie powiodło mi się, więc trzeba czegoś zażądać, postraszyć, nagłośnić! Dlatego, nie chcąc ciągnąć tego w nieskończoność, powiem ci tylko jedno, lecz nie będzie to rada, co do tego, jak żyć. Ja ci mogę powiedzieć – jak umrzeć. Rozumiesz? Umrzeć! Tyle ci mogę podpowiedzieć. I zrobię to tym chętniej, im ty skrzętniej skorzystasz z tej mojej gratisowej podpowiedzi. A jeżeli nawet nie skorzystasz, to... to może wybawi nas z życia zapowiadany Armagedon. Co w sumie i tak na jedno wyjdzie.

Jarcyś: Tak mu powiedziałaś?

Donek Dokładnie tak mu powiedziałem. Dodałem jeszcze na koniec, że zawsze można jeszcze przez jakiś czas pożyć trochę z oszczędności.

Jarcyś: I co on na to?

Donek: Zaśmiał się. A potem zjedliśmy obiad, wypiliśmy po piwie i wróciłem do Warszawy.

Jarcyś: Muszę przyznać, że trochę mnie zaskoczyłeś.

Donek: Jednak! Jak widzisz, nie znasz mnie tak dokumentnie.

Jarcyś: Nie przesadzaj. Ciebie akurat znam, i to bardzo dobrze, cwaniaczku. Wiesz, kogo mi zawsze przypominałeś? Takiego gościa, który krzyczy: ***Mnie, mnie teraz wybierzcie! Ja... ja gwarantuję sprawiedliwość! I uczciwość! Właśnie tak – uczciwość. Bo ja znowu mogę być uczciwy. Tylko popatrzcie – mam nowe ręce. Właśnie mi je amputowano. Więc znowu mogę być uczciwy! Tylko mnie wybierzcie!*** Błazen!

Donek: Właśnie, cały ty. Nigdy nie szanowałeś ludzi. Zawsze tych wszystkich, którzy nie szli z tobą w jednym pochodzie, miałeś w głębokiej pogardzie.

Jarcyś: Mogłem ciebie i całą tę twoją ferajny nie szanować, ale zwykłych ludzi, naród szanowałem zawsze, bo... bo wszystko, co robiłem, czyniłem z myślą o nich!

Donek: Nie czaruj, Jarcyś. Dla siebie to robiłeś, dla zaspokojenia pragnień swojego ego i zawsze przeszarżowanych ambicji!

Jarcyś: Ty może byłeś lepszy?

Donek: Ja przynajmniej nie zwodziłem ludzi i nie mówiłem, że białe jest czarne, a czarne jest białe.

Jarcyś: O co ci znowu chodzi?

Donek: O to, jakich miałeś w swoim otoczeniu ludzi. Z jednej strony zażarci niepodległościowcy, z drugiej jednak jakiś prokurator, jakiś sędzia – żywcem wyjęci ze stanu wojennego. Zawsze korzystałeś z wątpliwych mentalnie ludzi. Dlatego, że u ciebie zawsze najważniejszy był interes polityczny. Po trupach do celu, albowiem ten uświęca wszystkie użyte środki!

Jarcyś: No, czas już na mnie.

Zaczyna zwijać sprzęt.

Donek: Co, prawda boli – nawet po latach? Wiesz, zawsze, przy wszystkich uprzedzeniach do ciebie, chciałem wierzyć w twoje czyste intencje. Tyle, że to było jedynie moje chciejstwo, rzeczywistość z reguły była inna. W oznajmianych głośno wszystkim intencjach byłeś mistrzem, w czynach jednak, w czynach pozostawałeś zwykłym nikczemnikiem. Jakbyś był uczniem generalissimusa Stalina! Zawsze owładnięty jakąś dalekosięzną, morderczą idee fix. Szczególnie uwidoczniło się to po tragicznej i niespodziewanej śmierci twojego brata. Od tego momentu widziałem w twoich działaniach tylko jedno: zbudować jego kult! I oczywiście samemu przy nim stanąć, co zrozumiałe. Na szczęście większość rodaków wykazała się rozsądkiem, nie dali się zmanipulować i historia potoczyła się inaczej. Zgodnie ze swoją prawdą.

Jarcyś kończy się pakować.

Jest jeszcze coś, co muszę ci powiedzieć. Od momentu, kiedy zostałeś sam, kiedy odeszły najbliższe ci osoby, obawiałem się ciebie na poważnie.

Pauza.

Tak-tak, na poważnie. A to dlatego, że nie miałeś nic do stracenia, nikogo, na kim by ci zależało. Była jedynie idea! I tutaj mogłeś zrobić wszystko. Nawet rozpętać wojnę domową, gdybyś tylko uznał, że tak właśnie należy uczynić. A najgorsze, że ci wszyscy wariaci skupieni wokół ciebie, weszliby w to jak w dym. Niestety.

Jarcyś skończył się pakować.

Jarcyś: Nie przeszkadzaj sobie – mów dalej. Ja i tak już idę, nikt ci nie będzie przeszkadzał.

Donek: Aż któregoś dnia postanowiłem ułożyć dla ciebie hymn.

Jarcyś w milczeniu odchodzi.

Posłuchaj!

Jarcyś odchodzi, nie odwracając się.

Marsz, marsz Kaczyński, razem z katem Dzierżyńskim,

Za twoim przewodem, będziem tylko smrodem!

Z tobą bagna i bajora nam wcale niestraszne,

Przejdziem razem i gnojówkę w posiadłości własnej!

Lalaa-lalala-lalalala-lalaala-lalalaa-lalalaa-lalala-lalala...

Do widzenia, panie prezesie! I do następnego.

Jarcyś przechodzi obok dwóch wędkarzy i po chwili znika ze sceny.

Wędkarz III: Świetnie się urządziłeś, chłopieniu. Tylko pozazdrościć!

Wędkarz IV: To znaczy?

Wędkarz III: Nie masz wnuków, nikt ci nie jazgocze za uszami, nie wierci dziury w brzuchu – **nie rób tego, zostaw to, zrób to czy tamto, daj to, kup jeszcze tamto**. Mówię ci – szczęściarz z ciebie. Przynajmniej wiesz, co to spokój!

Wędkarz IV: Nie narzekaj, nie narzekaj. Z tego, co wiem, ty też nie masz znowu wcale tak źle. Zawsze ugotowane, wyprane, święta czy inne rodzinne uroczystości w rodzinnym gronie – nawet nie wiesz, ile wygrałeś!

Wędkarz III: Naprawdę tak myślisz?

Wędkarz IV: Oczywiście!

Wędkarz III: I zamieniłbyś się ze mną?

Wędkarz IV: Noo... zamienić... Tak daleko, to raczej bym się nie posunął.

Wędkarz III: Ha!, i tu cię mam. Sam widzisz, że samotność to wcale nie taki lukier, jak się wydaje.

Wędkarz IV: Nie mówię że lukier, ale pozazdrościć zawsze można. Bo jest czego.

Wędkarz III: A ja tam wiem swoje: jesteś szczęściarz i tyle. Chętnie znalazłbym się na twoim miejscu.

Wędkarz IV: Zawsze możesz. Wystarczy tylko spełnić jeden warunek.

Wędkarz III: Warunek? Jaki?

Wędkarz IV: Rozwieść się.

Wędkarz III: To nie takie proste. Są obowiązki, wspólnota majątkowa, dzieci...

Wędkarz IV: Dzieci? Przecież ludzie się rozwodzą, mając dzieci.

Wędkarz III: Ty ich nie masz, to wydaje ci się to strasznie proste. Ale wierz mi – nie jest takie.

Wędkarz IV: To trzeba było ich nie mieć.

Wędkarz III: Też mi rada – trzeba było ich nie mieć! Ale mam i tego już nie zmienię.

Wędkarz IV: Bo najważniejsza w życiu jest skuteczność. I samodyscyplina.

Wędkarz III: Słucham?

Wędkarz IV: Żeby nie zaliczyć wpadki! O to przecież w tym wszystkim chodzi, prawda? A do tego obie rzeczy są niezbędne. Jeżeli narzucisz sobie dyscyplinę w kontroli wytrysków, skuteczność będzie ich pochodną. To proste. Potem... potem cała reszta sama już się układa. Mówię ci – najważniejsza to dyscyplina w kontroli wytrysków!

Od lewej strony przez scenę przechodzi pochód ludzi, podobny do tego z Odsłony I; tym razem jednak jej uczestnicy niosą flagi Polski i Unii Europejskiej oraz transparenty z napisami: ***PiSlam won! Polska to również my! My – gorszy sort Polaków! W oparach PiSurdu! Kaczyzm jak faszyzm!***

Ktoś: Stop PiS-lamizacji Polski! Nie chcemy PiS-lamu!

Tłum: Nie – chcemy – PiS-lamu! Nie – chcemy – PiS-lamu!

Ktoś: Dość PiS-lamizacji kraju!

Tłum: Dość PiS-lamizacji kraju! Dość PiS-lamizacji kraju!

Ktoś: Jarcyś – masz – już – księżyc, zo – staw – Polskę!

Tłum: Masz – już – księżyc – zo-staw – Polskę! Masz – już – księżyc – zo-staw – Polskę! (śmiech, oklaski, wiwaty, gwizdy, piszczałki)

Inni: (śpiewnie) Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Jarcyś!

W momencie gdy schodzą ze sceny rozbrzmiewa utwór Kabaretu Starszych Panów *Na ryby* i trwa również w momencie rozpoczęcia Odsłony III.

Odsłona III

Dziesięć lat później. Miejsce: coś na wzór Domu Opieki Społecznej. W pomieszczeniu dwoje starszych ludzi, to Jarcyś i Jolka, którzy zajęci są swoimi sprawami. Ona może np. robić sobie makijaż, on z kolei układać pasjansa. Jednak równie dobrze mogą wykonywać inne czynności. W tle pobrzmiwa utwór kończący Odsłonę II.

Po dłuższej chwili.

Jarcyś: Jak się czujesz?

Jolka: Czy ja wiem...

Jarcyś: To znaczy że dobrze?

Milczenie.

Jolka: Mówiłeś coś?

Jarcyś: Pytałem... O czym to ja... Aha, pytałem, jak się czujesz, chyba.

Jolka: Chyba dobrze.

Jarcyś: Aha. To dobrze.

Dłuższe milczenie.

Jolka: I co?

Jarcyś: Co – „co”?

Jolka: Zwariować z tobą można naprawdę! O co ci chodzi?

Jarcyś: Coś ostatnio źle się czuję.

Jolka: Co ci jest?

Jarcyś: Nie wiem. Czuję się, jakbym za chwilę miał zwariować.

Jolka: Może głodny jesteś?

Jarcyś: A wiesz, że może być.

Ciężko podnosi się z fotela, a następnie kieruje w stronę wyjścia.

Jolka: Co robisz?

Jarcyś: Idę coś zjeść. Chyba głodny jestem.

Jolka: No tak, no tak, oczywiście.

Po dłuższej chwili.

Jarcyś: (od drzwi) Słucham? Mówiłaś coś?

Jolka: Nie, nic nie mówiłam. Coraz gorzej z tym twoim słuchem.

Jarcyś wychodzi. Po chwili do pomieszczenia wchodzi Donek. Od początku jest podenerwowany.

Donek: Gdzie poszedł?

Jolka: A, dzień dobry, Don...

Donek: Donek. Donek jestem.

Jolka: Właśnie. Przecież wiem. Donek.

Donek: Wyszedł. Gdzie poszedł?

Jolka: Kto?

Donek: No, Jarcyś. Widziałem go. Na korytarzu.

Jolka: A, Jarcyś. Był tutaj.

Donek: No wiem że był. Widziałem go. Gdzie poszedł?

Jolka: Na spacer. Chyba.

Donek: Świetnie! Mamy więc trochę... ten, jak to się mówi... No-no, ten, ze-zegarek...

Jolka: Czasu?

Donek: No przecież mówię! Oczywiście że czasu. Oczywiście.

Pauza.

Zagramy?!

Jolka: Nie wiem

Donek: Aha.

Pauza.

Donek: No, to może zagramy.

Jolka: Ale po co?

Donek: Może wygrasz. Akurat.

Jolka: Kiedyś... Kiedyś wygrałam. Chyba. Z Jarcysiem...

Donek: Jarczyś – Jarczyś! Daj z nim spokój Poszedł. Nie ma go!

Jolka: Wróci.

Donek: To zagra.

Jolka: Obiecujesz?

Donek: Słowo skauta!

Jolka: Co?

Donek: Skaut. Taki harcerz.

Jolka: Nie gram.

Donek: Co jest?

Jolka: Nie lubię harcerzy.

Donek: To tylko skaut. Nic nie znaczy.

Jolka: Nie gram z harcerzami.

Donek: Nie grasz?

Jolka: Nie lubię ich. A ty oszukujesz. Maria mi powiedziała.

Donek: Co znowu?

Jolka: Że ją zawiodłeś. Jesteś oszust. Matrymonialny!

Chwila milczenia.

Donek: No to co, gramy.

Jolka: Po co? I tak wiadomo.

Donek: Co *wiadomo*?

Jolka: No przecież wiesz.

Donek: Może zapomniałem. Mogłem przecież zapomnieć.

Jolka: Oszust!

Po chwili.

Donek: Więc jak – gramy czy nie?

Jolka: Nie wiem, czy powinniśmy.

Donek: Dlaczego?

Jolka: Wolę grać z Jarcysiem. Ty oszukujesz.

Donek: Teraz będzie uczciwie!

Jolka: Przyrzekasz?

Donek: Słowo skauta!

Jolka: Kogo?

Donek: Takiego harcerza.

Jolka: Jak ja nie lubię harcerzy!

Donek: Dlaczego?

Jolka: Bo nie! Z harcerzami nie gram.

Po dłuższej chwili.

Donek: No, Jolka, nie bądź wredna, nie daj się prosić.

Jarcyś: (z oddali) Jool-ka?! Joo-la?

Donek: (z pewnym przerażeniem) Nadchodzi! Muszę się gdzieś schować. Nie może mnie tutaj... Nie może mnie widzieć.

Jolka: Zostań, ja wyjdę.

Donek: Świetnie! Świetny plan.

Jolka wychodzi. Następnie słychać głos jej i Jarcysia.

Jolka: Wołałeś mnie?

Jarcyś: Chciałem ci coś pokazać. Chodź.

Jolka: Znowu?

Jarcyś: Tym razem pokażę ci coś innego. Chodź, nie pożałujesz.

Jolka: Ostatnio też obiecywałeś, a rozczarowałam się strasznie.

Jarcyś: No dobrze, nie marudź już. Chodźmy.

Gdy odchodzą, z pokoju wychodzi Donek i po chwili znika ze sceny. Następnie do pomieszczenia wraca Jarcyś z Jolką.

Jarcyś: Co ja miałem... Cholera, coś miałem zrobić. Nie pamiętasz, co ja...

Jolka: Może zjeść?

Jarcyś: Nie-nie, już jadłem. Zdaje się.

Jolka: Może spacer... Może miałeś iść.

Jarcyś: Byłem już. Dzisiaj. No przecież!

Jolka: No tak, oczywiście że byłeś.

Pauza.

Pamiętam, że miałeś coś pokazać...

Jarcyś: Co takiego?

Jolka: Nie wiem. Coś.

Jarcyś: Tobie nie będę pokazywał.

Jolka: Co to?

Jarcyś: Co?

Jolka: Plama. Masz mokre spodnie. Padało dzisiaj?

Jarcyś: Już wiem – miałem się załatwić!

Jolka: Aha. Myślałam, że brałeś prysznic.

Jarcyś: Nie brałem. Nie mam zupełnie do tego głowy. Cały czas siedzi mi w niej Donek.

Jolka: Co z nim? Dawno go nie widziałam.

Jarcyś: Nie cierpię go!

Jolka: Miły jest. Czasami.

Milczenie.

Co tak patrzysz?

Jarcyś: Coś dziwnie mówisz. Dostawiał się znowu do ciebie?

Jolka: Od dawna już go nie widziałam.

Jarcyś: Gadzina podła!

Jolka: Kto?

Jarcyś: Jak zwykle nic nie rozumiesz.

Jolka: Uważaj na serce.

Jarcyś: Jeszcze go bronisz! Nikczemnik.

Jolka: Jesteś zły, bo go nie lubisz. Ale on, powiem ci w sekrecie, nie jest znowu taki najgorszy.

Jarcyś: Więc ciebie też już przekupił? Nikomu już dzisiaj nie można ufać. Nikomu!

Jolka: Jarcyś, uważaj na serce! Proszę.

Jarcyś: Aha! Więc tak to teraz wygląda.

Jolka: Co?

Jarcyś: Przeszłaś na jego stronę. Wiedziałem.

Pauza.

(do siebie) Nikomu nie ufać. Nikomu nie wolno ufać. Tylko sobie wierzyć. Tylko sobie!

Dłuższe milczenie.

Co tak patrzysz?

Jolka: Może się przejdziemy?

Jarcyś: Co?

Jolka: Na spacer. Moglibyśmy się przejść.

Po chwili.

Dawno nie byliśmy nigdzie. Razem.

Jarcyś: Nie – nie.

Jolka: Więc co?

Jarcyś: Może by się napić? Tak, pić mi się chce. Jak cholera!

Po dłuższej chwili milczenia.

Jolka: Już?

Jarcyś: Mówiłaś coś?

Jolka: Może pójdziemy?

Jarcyś: Nareszcie! Wspaniale jest ugasić pragnienie.

Po chwili.

Jolka: Może byśmy poszli?

Jarcyś: Pójść? Gdzie niby? Tu jest dobrze.

Jolka: Na spacer. Razem.

Jarcyś: A wiesz, że można by. Podoba mi się ten plan. Jolka, ty to masz łeb!

Jolka: No, to chodźmy.

Jarcyś: Tak, chodźmy.

Wychodzą z pomieszczenia.

Rozbrzmiewa utwór z Kabaretu Starszych Panów *Na ryby* i trwa również w momencie rozpoczęcia Odslony IV.

Odsłona IV

To samo pomieszczenie, co poprzednio. Obecni są Jarcyś, Donek oraz Generał.

Po dłuższej chwili.

Generał: Cholera! Ale leje. (spluwa na podłogę) Tfu!

Donek: Kto leje?

Jarcyś: Kogo?

Generał: Nie wiem. Ale paskudnie leje. Jak byłem mały...

Jarcyś: Właśnie. Dlatego nie poszedłem.

Donek: Gdzie?

Jarcyś: Na pogrzeb. W taką pogodę aż strach!

Donek: Przeziębic się łatwo. Pogrzeb?

Jarcyś: Nie po-grzeb, tylko pogrzeb!

Donek: Przecież mówię.

Jarcyś: Nie jestem głuchy. Powiedziałeś po-grzeb, a ja mówię, że nie poszedłem na pogrzeb!

Donek: Ale jaki?

Jarcyś: Właśnie. Mówisz tylko ciągle o pogrzebie – zwariować można! Idź sobie na niego i nie zwracaj... tej, no...

Donek: Głowy.

Jarcyś: Nie – nie, ale też jakoś tak na gie. Muzyki. To znaczy gitary! Nie zwracaj gitary.

Po chwili.

Donek: Więc, jaki to pogrzeb?

Jarcyś: Taki zwykły.

Donek: Czyj?

Jarcyś: Jakiegoś umarlaka. Nie pamiętam nazwiska...

Donek: Aha.

General: Wicie dlaczego?

Donek: Co „dlaczego”?

General: N, są pogrzeby oczywiście.

Donek: No.

Jarcyś: Wiadomo. Bo są umarlaki.

General: (ścisza głos) Chodźcie bliżej.

Pauza.

Bo są ludzie. A ludzie są różni: są tacy, którzy dobrze żyją, są też tacy którzy źle żyją, ale są też i tacy, którzy nie żyją w ogóle.

Chwila ciszy

Donek: No tak. To by się zgadzało.

Jarcyś: No raczej. Też mi odkrycie.

Po chwili milczenia.

General: Dziwne, ale dawno nie widziałem Jolki. Nie wiecie...

Jarcyś: Kręciła się tutaj gdzieś.

Donek: No tak, była. Kiedyś. Pamiętam.

General: Kiedy?

Jarcyś: Może wczoraj. Może dzisiaj. Kto by to spamiętał.

General: Dziwne.

Po chwili.

Donek: A ja bym nie podszedł!

Jarcyś: Gdzie?

Donek: No, na pogrzeb.

Jarcyś: A jakbyś musiał?

Donek: Nie ma takiej możliwości!

Jarcyś: A na swój?

Donek: Na swój to co innego... Ale nie, na swój tym bardziej bym nie poszedł. Szkoda nóg. Ja już się nachodziłem w swoim życiu. Jeżeli chcą, żebym na nim był, to muszą mnie zawieźć.

Generał: Właśnie. Ołać pogrzeb! (spluwa na podłogę) Tfu!

Donek: Co ty tak ciągle plujesz, Generale?

Generał: I tak stąd odchodzę. Poza tym lubię sobie splunąć.

Jarcyś: Zwariowaliście? Przyjdą, wezmą i zawiozą.

Generał: Można się schować. Mamy tutaj trochę kryjówek, nie, Donek?

Donek: To jest myśl, Generale! Jak nie pijesz, to myślisz.

Jarcyś: Pieprzycie, że aż się nie chce was słuchać!

Podnosi się z krzesła.

Idę.

Donek: Idziesz. Jednak.

Jarcyś: Gdzie?

Donek: Oprzytomnij! Na pogrzeb, oczywiście.

Generał: Ja bym na twoim miejscu nie szedł. Strasznie leje. W taką pogodę, to tylko wziąć i...

Jarcyś: Umierać.

Donek: Nie gadaj głupot! W taką pogodę, to tylko wziąć i siedzieć w domu. Tak jak my.

Generał: Właśnie.

Zalega cisza, podczas której każdy z nich zajęty jest sobą.

Po dłuższej chwili.

Donek: Kto?

Jarcyś: Co – „kto”?

Donek: Kto zawiezie? Tak powiedziałeś przecież – że wezmą i zawiozą.

Jarcyś: Nie wiem, nie znam ich. Są tacy, co zawożą. Zawsze tacy są. Wszędzie ich pełno.

Generał: Dawno nie widziałem Jolki. Ciekawe, co się z nią dzieje?

Donek: Może ona...

Generał: Co – ona?

Donek: Może ją wzięli i zawieźli?

Generał: W taką pogodę?

Donek: Oni nie patrzą na pogodę. Biorą i zawożą, jak powiedział Jarcyś.

Generał: Sukinsyny! Że też tacy się rodzą. (ponownie spluwa na podłogę) Tfu!

Donek: Jeszcze gorsi się rodzą. Znałem kilku takich.

Generał: Znałeś?

Donek: Pewnie. W armii. Na przykład... Przypomnijcie mi...

Jarcyś: Ja nie znałem. Zresztą, mieszkałem na innym podwórku.

Generał: Tak, ty na pewno musiałeś mieszkać na innym podwórku.

Donek: Jakoś nie mogę sobie przypomnieć – nic a nic.

Jarcyś: Ni w ząb?

Donek: Jaki ząb? Zęby cię bolą? Wyrwij. Zobacz (wyjmuje sztuczną szczękę), ja wyrwałem i mam spokój.

Jarcyś: Spokój, to ja będę miał w grobie.

Generał: Więc jednak idziesz.

Jarcyś: Gdzie?

Generał: No, na pogrzeb przecież, a gdzie niby?

Donek: W taką pogodę, to nawet na własny by mnie nie zaciągnęli wołami.

Jarcyś: Nie będą się ciebie pytali – mówiłem wam już chyba kiedyś: przyjdą, wezmą i zawiozą.

Generał: Tylko żeby pogoda była. Nie taka jak dzisiaj.

Jarcyś: Oj, to prawda. W taką pogodę, to tylko wziąć i umierać.

Donek: Nie wygaduj głupot, dobra? Lepiej zagrajmy.

Generał: Właśnie. Taką pogodę to najlepiej przeczekać.

Donek: W domino?

Jarcyś: Coś ty dzisiaj taki jakiś, jakby... Przecież że nie w hokeja!

Donek: W hokeja nie lubię grać, wolę domino.

Generał wstaje, podchodzi do łóżka, jakiś czas grzebie pod poduszką.

Generał: Nie ma. Ciekawe, gdzie to może być?

Jarcyś: Czego szukasz?

Generał: Hokeja. Chciałeś przecież zagrać.

Jarcyś: W domino. W domino chciałem zagrać! Z wami naprawdę można zwariować!

Generał: To świetnie się składa, bo hokeja to nie mam, ale jakieś domino się znajdzie. O, na pewno jest! Świetnie pamiętam, że zostawiłem... Widziałem je...

Jarcyś: Kiedy?

Generał: No, ostatnio... grałem z tym... z...

Doncyś: Poszukaj dokładnie!

Generał: Nie poganiaj mnie! Przecież to robię.

Jarcyś: Jest!

Generał: Gdzie było?

Jarcyś: Na stole.

Donek: Trzeba było najpierw poszukać na stole, Generale.

Generał: Na stole, to każdy głupi znajdzie. To nie szukanie.

Jarcyś: Najważniejsze, że się znalazło.

Donek (ze śmiechem) Oj, Generale, ty chyba zawsze wszystko musisz zaczynać od dupy strony. Jak to w wojsku.

Generał: (ze śmiechem) Zawsze lubiłem od tej strony zaczynać. Tak zniecka podejść, jak partyzant, i cap! Wróg osaczony.

Donek: Nic dziwnego. Miłość przecież jest jak sraczka – pojawia się zniecka!

Jarcyś: Dobra-dobra, zaczynajmy. (Rozsypuje kostki domina na stole.) Jedna – Generał, jedna – tfu!, Donek, jedna...

Donek: Co miało znaczyć to *tfu*?

Jarcyś: Znowu się czepiasz? Nic nie miało znaczyć.

Donek: Za dobrze cię znam, Jarcyś. To nie jest zwykłe roztargnienie.

Jarcyś: Ty zawsze doszukujesz się we wszystkim jakiejś takiej... No, tej...

Generał: Nieważne. Rozdawaj dalej!

Jarcyś: Co z tobą? Zawsze musisz mi zarzucać nieuczciwość?

Donek: Bo od kiedy cię znam... Nie pamiętam już kiedy i gdzie cię poznałem, ale od zawsze, od początku coś mi się źle kojarzysz. Ale sobie przypomnę. Na pewno przypomnę, a wtedy...

Jarcyś: Myśl sobie co chcesz, pierdoło.

Generał: Dosyć! Albo gramy, albo...

Jarcyś: Myśl sobie, co chcesz, a teraz daj mi dokończyć: jedna – ja, jedna – Generał...

Donek: Nie baw się, po dwie dawaj. Dawaj po dwie! I nie strasz mnie, bo się nie boję. Jestem... jestem jeszcze...

Próbuje podnieść nogę, a następnie wymierzyć cios w fikcyjną sylwetkę. Wszystko jednak wygląda bardzo nieporadnie.

Jarcyś: Siadaj, Don...(ze śmiechem) don Corleone, bo sobie jeszcze coś zrobisz i nie zagramy dzisiaj w końcu.

Generał: Przestańcie w końcu gadać, do jasnej cholery! A ty rozdawaj po trzy. Po trzy będzie szybciej!

Jarcyś: Mnie jest obojętne, może być i po trzy, jak chcecie. Trzy – Donek, trzy – Generał...

Donek: Wiecie, chyba podam do sądu TV.

Generał: Telewizor?

Donek: Nie fisiuj, dobra? Jaki telewizor? Telewizję!

Generał: Telewizję? Dlaczego?

Donek: Bo ci aktorzy bez przerwy palą te papierochy i palą.

Generał: I to ci przeszkadza? Palą, to palą – ich sprawa. Może muszą. Tak im napisali, to palą. Poza tym to ich zdrowie! (spluwa) Tfu!

Donek: Gównu mnie to obchodzi! Jeszcze żeby palili jakieś extra, ale to zwykle śmierdziuchy są.

Generał: Ja tam oglądam telewizornię i mnie oni nie przeszkadzają. Nic a nic.

Donek: A mnie tak! Po takim oglądaniu, to tak mi potem w pokoju śmierdzi, że spać nie można. No i muszę strasznie długo wietrzyć. A jak zachoruję na raka, to co – kto mnie będzie leczył, może oni, co?

Generał: Może wcześniej się przeziębisz.

Donek: Przeziębienie?

Generał: Od tego wietrzenia. Złapiesz zapalenie płuc – i ups! Po tobie.

Donek: Co, Generał, chce przez to powiedzieć?

Generał: Że amen w pacierzu. Mówią, że zapalenie płuc, to przyjaciół ludzi starych (śmiech). Na psa urok. (Ponownie spluwa) Tfu!

Donek: Cholera, o tym nie pomyślałem.

Generał: Przemyśl to.

Jarcyś: Ale na mnie nie licz.

Donek: Ale o co chodzi?

Jarcyś: Że pójdę na pogrzeb.

Donek: Już to wiemy: mówiłeś, że nie idziesz.

Jarcyś: Na żadne pogrzeby nie chodzę. Nie lubię ich – mam złe doświadczenia.

Generał: Tutaj nie ma dobrych doświadczeń.

Jarcyś: No, rozdane. Zaczynamy!

Następuje wyciemnienie sceny z jednoczesnym pojawieniem się utworu ***Płachta nieba*** Jacka Kleyffa i Orkiestry na Zdrowie.

KONIEC

14.03.2016 r.